

JÓZEF BORZYSZKOWSKI
Instytut Kaszubski

ALEKSANDRA KUROWSKA-SUSDORF
Akademia Marynarki Wojennej
<https://orcid.org/0000-0002-6272-1394>

CEZARY OBRACHT-PRONDZYŃSKI
Uniwersytet Gdański
<https://orcid.org/0000-0002-7425-333X>

O WIELOWYMIAROWOŚCI BADAŃ NAD DZIEJAMI KASZUBÓW.
Z JÓZEFEM BORZYSZKOWSKIM, AUTOREM III I IV TOMU *HISTORII*
KASZUBÓW W DZIEJACH POMORZA, ORAZ CEZARYM OBRACHEM-
-PRONDZYŃSKIM, AUTOREM V TOMU, ROZMAWIA
ALEKSANDRA KUROWSKA-SUSDORF

Aleksandra Kurowska-Susdorf: Chciałam porozmawiać o najważniejszym dziele mijającego roku. 23 października 2020 r. *Historia Kaszubów w dziejach Pomorza* otrzymała prestiżowe wyróżnienie – Pomorską Nagrodę Literacką „Wiatr od Morza” w kategorii Pomorska Książka Roku 2019. Praca została nominowana do nagrody przez Gdańskie Towarzystwo Naukowe. Łącznie z I tomem *Historii Kaszubów* autorstwa profesora Gerarda Labudy to ponad 4200 stron! Ogrom badań, przygotowań i pracy. Proszę opowiedzieć o motywacji do pracy nad tym dziełem? Dlaczego powstała *Historia Kaszubów*?

Józef Borzyszkowski: Jest to synteza, którą traktuję trochę jak ukoronowanie pracy naukowej. Trudno będzie mi coś bardziej znaczącego stworzyć, chociaż profesor Labuda swoją *Historię Kaszubów* napisał w wieku ponad 80 lat, a wydaliśmy ją na jego 90. urodziny. Jeśli chodzi o genezę, to trzeba się cofnąć do 1968 r. W tym czasie byłem prezesem Klubu Pomorza i w Ratuszu Staromiejskim organizowałem spotkanie z profesorem Gerardem Labudą po wydaniu I tomu *Historii Pomorza*. Wspólnie z kolegami zapytaliśmy wtedy profesora, kiedy powstanie *Historia Kaszubów*. Odpowiedział, że myśli na ten temat, jednak trwały wówczas prace całego zespołu nad *Historią Pomorza* i ona była priorytetem. A dzieło to jest ciągle *in statu nascendi*.

Od tego czasu nawiązaliśmy bliskie kontakty z profesorem Labudą. Gdy byłem prezesem Oddziału Gdańskiego i Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, prosiliśmy go o zaprezentowanie chociażby zarysu koncepcji *Historii Kaszubów*. Dotąd mieliśmy bowiem tylko *Geschichte der Kaschuben* Friedricha Lorenza (1926 r.), o której mówiono, że to bardziej historia germanizacji Kaszub, oraz *Historię Kaszubów* Aleksandra Majkowskiego (1938 r.), uznawaną bardziej za dzieło literackie niż historyczne. Warto dodać, że młody G. Labuda jeszcze jako student był recenzentem wydawniczym pracy Majkowskiego i już wtedy zauważył, że autor ma rację – trzeba pisać nie historię Kaszub, lecz Kaszubów. Taką też koncepcję profesor Labuda przedstawiał w swoich licznych późniejszych tekstach, referatach wygłaszanych na Uniwersytecie Gdańskim czy w Gdańskim Towarzystwie Naukowym. Zostały one opublikowane głównie w naszych różnych wydawnictwach pokonferencyjnych. Po latach wydane przez Wojciecha Kiedrowskiego w dwóch tomach *Kaszubi i ich dzieje* (1996 r.) oraz *Zapiski kaszubskie, pomorskie i morskie* (2000 r.). To było istotne przygotowanie gruntu metodologicznego i teoretycznego.

Potem prof. G. Labuda zajął się pisaniem pierwszego tomu *Historii Kaszubów*, dotyczącego średniowiecza. Podczas promocji tej książki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, połączonej z jubileuszem autora, Profesor podkreślał, że jest to jego dzieło życia. Stworzył fundament, punkt wyjścia naszej pracy, zresztą bardzo trudny. Można powiedzieć, że w swoim naukowym testamencie zostawił nam zadanie kontynuacji tej pracy. Przypisał je swojemu uczniowi i współpracownikowi, profesorowi Zygmuntovi Szultce z Zakładu Historii Pomorza w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. Jego zadaniem było przygotowanie tomu II – czasy nowożytne. Ja dostałem zadanie przygotowania tomów następnych, obejmujących okres po 1815 r., ale do tej pracy zmobilizowałem również profesora Cezarego Obracht-Prondzyńskiego, bo bardzo dobrze zna on powojenne dzieje Kaszubów.

W 2014 r. złożyliśmy jako Instytut Kaszubski wniosek o grant do Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. Udało się go uzyskać, co było wielkim sukcesem, ale też potwierdzeniem naukowej marki, jaką wypracował sobie Instytut. Prace zaplanowaliśmy na pięć lat. W tym czasie przeprowadziliśmy nie tylko niezbędne badania, ale też stworzyliśmy koncepcję, którą poddaliśmy dyskusji w szerokim gronie znawców, miłośników historii i recenzentów. Podkreślę, że każdy z tomów – a zaplanowaliśmy ich cztery – już na etapie koncepcji był recenzowany przez dwóch uznanych badaczy.

Mimo wszystko pięć lat okazało się być zbyt krótkim okresem, potrzebne były badania archiwalne, ponieważ wiele problemów było nietknięte. Ale opieraliśmy się głównie na bardzo obszernej literaturze, w znacznej mierze będącej efektem badań osób związanych z Instytutem Kaszubskim. Dla XIX w. i początku następnego były to choćby biografie: Floriana Ceynowy, Hieronima Derdowskiego, Jana Karnowskiego, Franciszka Sędzickiego, Aleksandra Majkowskiego i innych.

Mając tak wiele rzeczy jeszcze do zbadania, poprosiliśmy o przedłużenie grantu o jeden rok – prawie do końca 2019 r. Niestety, ze względu na problemy zdrowotne

prof. Z. Szultka swojego tomu nie przygotował w tym czasie i go nie wydaliśmy. Ale mamy nadzieję, że w tym roku ukończą pisanie i dzięki temu będzie można zamknąć całe przedsięwzięcie.

Jest ono rzeczywiście unikatowe, ponieważ żadna tego typu społeczność, jak nasza, podobnego opracowania nie ma. Naszym zadaniem było niejako „wyłuskanie” Kaszubów z ogólnego nurtu dziejów pomorskich. Wielu czytelników *Historii Pomorza* mogło nawet nie mieć świadomości, że na Pomorzu wśród twórców przeszłości byli też Kaszubi, bo o nich zbyt wiele w tej syntezie nie pisano, zwłaszcza na początku. Chcieliśmy to nadrobić i zrealizować zadanie, które zostawił nam nasz Mistrz – prof. G. Labuda.

A.K.-S.: Co było – poza koniecznością zrobienia szerokich badań i wykorzystania ogromnej literatury – największym wyzwaniem metodologicznym przy pisaniu tej syntezy?

Cezary Obracht-Prondzyński: Muszę podkreślić, że kiedy powstawał Instytut Kaszubski w 1996 r., to w pierwszym punkcie planu działalności było przygotowanie i wydanie *Historii Kaszubów*. Apelował o to także prof. Labuda w swoim referacie na II Kongresie Kaszubskim w Gdańsku w 1992 r. Jak wspomniano, pierwszy tom został wydany w 2006 r. Jednak prof. Labuda miał już wówczas świadomość, że nie będzie w stanie pociągnąć tego dalej. Nie tylko z racji wieku, ale też z powodu słabszej znajomości źródeł odnoszących się do późniejszych epok. Dlatego właśnie powiedział, że naszym zadaniem jest to dzieło dokończyć.

W ślad za prof. Labudą uznaliśmy, że z trzech opcji dostępnych przy pisaniu syntez historycznych musimy wybrać jedną. Pierwszą opcją była historia polityczna, ale była ona nie do zrealizowania, bo historii Kaszub nie dało się napisać tak, jak historii Polski, Niemiec czy Prus w rozumieniu polityczno-prawno-administracyjnym. Tak więc ten prosty i najczęściej spotykany w tego rodzaju syntezach model nie sprawdzał się. Drugi model to historia Kaszub jako terenu, obszaru. Także nie do końca możliwy do realizacji. Oczywiście, aspekty polityczne i historyczno-przestrzenne muszą być koniecznie uwzględniane, ale nie mogą być one głównym kluczem. Po pierwsze dlatego, że teren zamieszkiwany przez Kaszubów był historycznie zmienny. Po drugie, gdyby chcieć napisać historię Kaszub w rozumieniu terytorialnym, tak jak się pisze historię Pomorza, to wymagałaby ona pisania o wszystkich tych, którzy na tym terenie w kolejnych epokach żyli. A wiemy, że były to różne grupy i nacje.

W związku z tym pozostała trzecia opcja – najtrudniejsza. Czyli napisanie historii ludzi, pewnej społeczności. Zadanie wcale nie łatwe, bo trudno jest jednoznacznie określić, kogo w kolejnych epokach historycznych należy zaliczać do tej społeczności etnicznej? I w którym momencie ci ludzie nabywają świadomości wspólnoty? Kiedy siebie samych zaczynają nazywać Kaszubami – określać, że „my jesteśmy Kaszubami”, a więc jesteśmy kimś innym od tych, którzy mieszkają obok, na tej samej ziemi, ale nie są tacy, jak my? Kwestia granicy etnicznej przecież bardzo silnie zmieniała się w procesie historycznym, była płynna i czasami trudna do uchwycenia. Jeszcze w XIX w.,

a i później, było tak, że gdy ktoś przyjeżdżał i pytał: „czy tu są Kaszuby”, słyszał odpowiedź „nie, nie, to bardziej pod Kościerzynę”. W Kościerzynie mówili „nie, nie, to bardziej w Kartuzach”. A tam „nie, prawdziwe Kaszuby to są w Pucku”. Tam zaś stwierdzali, że prawdziwie po kaszubsku mówią na Helu. Długo więc te Kaszuby były „gdzieś tam”, a w każdym razie „gdzie indziej”. To też pokazuje złożony proces kształtowania się wspólnotowej tożsamości kaszubskiej.

My zaś, szukając pomysłu metodologicznego, wiedzieliśmy, że chcemy napisać historię etniczną, czyli historię Kaszubów żyjących na zmiennym terytorium i w różnych realiach politycznych, ekonomicznych i ustrojowych. Sprawiało to, że w każdym z tomów pisaliśmy o tym samym i jednocześnie o czymś trochę innym. Bo inaczej przedstawiała się sprawa społeczności kaszubskiej w średniowieczu, a inaczej w XIX w. czy też po 1945 r. To fascynująca, ale zarazem trudna kwestia do zrozumienia dla ludzi z zewnątrz, ale niekiedy też wśród samych Kaszubów. Mamy bowiem tendencję do upraszczania i myślenia, że historia „toczy się jak po sznureczku”. A tak nie jest, zwłaszcza w przypadku takiej społeczności żyjącej przez setki lat na pograniczu, jak Kaszubi. Na ile nam się udało pokazać tę wielowymiarowość, to należy już do oceny czytelnika.

A.K.-S.: W takim razie proszę o przybliżenie czytelnikom „Rocznika Gdańskiego”, z jakich części składa się *Historia Kaszubów*, począwszy od wznowienia, czyli tomu I autorstwa prof. Gerarda Labudy.

C.O.-P.: Pierwszy tom *Historii Kaszubów* autorstwa G. Labudy został poprawiony, przeprowadziliśmy ponowną redakcję, poprawiając zauważone błędy, dodaliśmy indeksy itd. Stąd to nie tylko wznowienie, ale jednocześnie wydanie poprawione. Drugi tom, jak już wspomniano, jeszcze się nie ukazał. Obejmie on epokę nowożytną aż do czasów napoleońskich. Będzie on przedstawiał losy Kaszubów w trzech różnych częściach, czyli w Księstwie Pomorskim, w Prusach Królewskich i osobno w ziemi bytowsko-lęborskiej, której sytuacja była w tym okresie specyficzna. To pokazuje też, jak Kaszuby były wówczas zróżnicowane, a Kaszubi podzieleni, także pod względem religijnym, na ewangelików i katolików.

Tom III obejmuje XIX w. od 1815 r., czyli po Kongresie Wiedeńskim, do końca I wojny światowej. Swego czasu profesor Labuda, pisząc o historii Luzina, gdy doszedł do XIX w., z jednej strony stwierdził, że jest tu ogrom materiału źródłowego. Ale z drugiej, podkreślił, że nikt nie zrozumie tego, co się stało z Kaszubami i kim są oni współcześnie, jeśli solidnie nie przemyśli i nie przepracuje tego, co się stało w XIX w. To czas, kiedy my, jako Kaszubi, tak jak i inni w Europie, weszliśmy w epokę nowoczesności, z wszystkimi skutkami procesu modernizacyjnego. Stąd też jest to najobszerniejszy tom, składający się z dwóch części, a punktem granicznym było zjednoczenie Niemiec i powstanie cesarstwa w 1871 r. Pokazują to dobrze tytuły tych części: *Kaszubi i Pomorze na drodze do kapitalizmu i społeczeństwa obywatelskiego (1815–1870)* oraz *W Cesarstwie Niemieckim – oraz za Wielką Wodą na emigracji (1871–1920)*.

Następnie jest tom IV, który opisuje dwie epoki: dwudziestolecie międzywojenne i sytuację Kaszubów w Polsce, w Wolnym Mieście Gdańsku oraz w Niemczech (w czasie Republiki Weimarskiej i w III Rzeszy). Druga epoka to czas wojenny lat 1939–1945. Czas wielkiej traumy, która ciągle jest gdzieś głęboko w nas.

Tom IV i V trochę się nakładają, bowiem jeden się kończy, a drugi zaczyna w 1945 r. Stało się tak, ponieważ nie było ostrego i w jednym momencie przejścia od stanu wojny do pokoju. A tak ludzie sobie to czasami wyobrażają. Ten proces był o wiele bardziej złożony.

Ostatni tom obejmuje okres powojenny – najpierw epokę PRL, a następnie czasy transformacji po 1989 r.

A.K.-S.: Czy udałooby się napisać *Historię Kaszubów* nie – jak to napisano w podtytułe – „w dziejach Pomorza”, lecz na tle historii Polski? Czy byłoby to karkołomne zadanie?

C.O.-P.: Próbowałem ten dylemat opisać we wstępie do mojego piątego tomu. Kluczowe dla nas było to, że pisaliśmy *Historię Kaszubów* z perspektywy społeczności kaszubskiej, a nie z punktu widzenia centrów polityczno-cywilizacyjnych. To nie jest więc historia pisana z perspektywy polskiej czy niemieckiej, lecz z kaszubskiej. Oczywiście, dla Kaszubów często rozstrzygające było to, jakie decyzje zapadały w Warszawie czy Berlinie (a niekiedy także w Moskwie czy w Kopenhadze). My jednak staraliśmy się patrzeć na to z punktu widzenia doświadczeń samej naszej społeczności. Nazywam to historią etniczną i ona może być z tego względu trudna do zrozumienia, zarówno dla czytelnika polskiego, ale też – jeśli się taki znajdzie – dla czytelnika niemieckiego. Niektóre rzeczy, które są z polskiego punktu widzenia dobre czy oczywiste, z naszej perspektywy wcale takie być nie muszą. Na przykład, z punktu widzenia Rzeczypospolitej 1920 r. niósł bardzo dobre rzeczy w postaci włączenia Pomorza w granice państwa polskiego. W ślad za tym podjęto decyzję o wprowadzeniu na ten teren polskiej waluty. Dokonano więc zrównania marki polskiej i niemieckiej, która dotychczas obowiązywała na Pomorzu. To spowodowało dramatyczną pauperyzację ludności pomorskiej, w tym również kaszubskiej. A w ślad za tym ogromne rozczarowanie i rozgoryczenie. Także dlatego, że ludzie, którzy przyjeżdżali na Kaszuby z innych regionów Polski, mogli wykupywać tutaj wszystko, co chcieli. Z punktu widzenia państwa polskiego to było oczywiste, że przejmując władzę na danym terenie, należy ujednoczyć walutę. Ale z punktu widzenia tej ludności to była katastrofa. Aby zrozumieć postawy i zachowania społeczności kaszubskiej, musimy skupiać się na tym, jak ona doświadczała różnych wydarzeń i procesów. Jak je sobie tłumaczyła, jak je rozumiała. Na tyle, na ile to było możliwe, próbowaliśmy też stosować podejście antropologiczne, skupiając się na historii kulturowej i społecznej, nie unikając złożonych kwestii tożsamościowych i mentalnych. Sam starałem się, na ile to było możliwe, odchodzić od prostego ujęcia politycznego, pokazując raczej, że na tym pogranicznym terenie przeżywanie procesów politycznych czy ekonomicznych bywało inne, specyficzne.

A.K.-S.: Chciałabym właśnie nawiązać do tego podejścia antropologicznego. Szczególnie w tomach III i IV czytelnik zetknie się nie tylko z odwołaniem do licznych opracowań naukowych, ale ogromną liczbą fotografii i reprodukcji, z licznymi cytatami z bogatych źródeł archiwalnych, ale też z dzieł literackich i prasy. Widać tutaj najlepiej właśnie mikronarracje kaszubskie, historie oddolne – lokalne i biograficzne, prezentowane przez wspomnienia, pamiętniki, listy itd. Ja sama, w czasie badań do pracy doktorskiej miałam okazję poznać panią Teresę Lila z Parchowa, nauczycielkę i gospodynię na plebanii, dobrego ducha tamtejszego cmentarza i jednocześnie skarbnicę wiedzy. Muszę zapytać prof. J. Borzyszkowskiego o to, jak docierał Pan do takich ludzi i ich opowieści? Jak to się działo, że chcieli się oni dzielić swoimi historiami, często przecież dramatycznymi, ale jednocześnie opowiadali o tym, jak poprzez codzienną pracę organiczną, od podstaw, po cichu budowali kaszubskość? Taka praca z – mówiąc metaforycznie – „żywymi źródłami” wymaga dużej umiejętności wsłuchania się w drugiego człowieka. Jednocześnie pozwala gromadzić unikatowe świadectwa i źródła, a Pan Profesor stworzył własne unikatowe archiwum!

J.B.: Przypadki chodzą po ludziach, ale jeśli ludzie rozumnie chodzą po świecie, to na ogół unikają przypadków. Ja od dzieciństwa „grzeszyłem” ciekawością. Szybko się przekonałem, że – wbrew znanemu przysłowiu o drodze do piekła – ciekawość to pierwszy stopień do wiedzy, i rzeczywiście byłem z tych, którzy słuchają, pytają, czytają, szukają. Ważne jest, żeby słuchając czyjejś relacji i wspomnień, mieć już w głowie pytania, iść za nimi i szukać odpowiedzi. Należy szukać dokumentów i śladów materialnych tych relacji i to mi się udawało. Już od szkoły podstawowej pewne rzeczy zapamiętałem, a potem na studiach, wędrując po Kaszubach z Klubem Pomorania, nawiązałem wiele kontaktów. Dodatkowo sprzyjała temu znajomość dość licznej rodziny – Borzyszkowskich i Trzczańskich oraz Ostrowskich. Gdzie się przypadkowo z Pomorańcami zatrzymaliśmy, w jakiegokolwiek zagrodzie, zawsze okazywało się, że jakoś byliśmy spokrewnieni. To było fantastyczne doświadczenie i część z tych znajomości przetrwała do dziś, a to już ponad 50 lat.

Jako historykowi ludzie też wiele rzeczy mi przekazywali. Miałem i mam zawsze sporo empatii i szacunku dla ludzi starszych, też troski o starszych-samotnych. Jeśli poczyta pani moje monografie wsi czy miast, to zauważy pani, że ludzie będący współtwórcami dziejów tych miejsc są zawsze obecni na kartach książek. Wiele osób przekazało mi swoją spuściznę w spadku. Przykładem może być Julian Rydzkowski z Chojnic, muzealnik, który dwukrotnie tworzył muzeum w tym mieście. Albo ksiądz Bolesław Knitter z mojego rodzinnego Karsina czy ksiądz Józef Narloch, franciszkanin, mój wujaszek, kapelan w czasie II wojny światowej Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, zwłaszcza w armii gen. Maczka. Osobna sprawa to moje relacje z bohaterami ponad dwudziestu tomów serii „Pro memoria...”, jakie dotąd opracowałem.

Dzięki takim spuściznom i relacjom cały XIX i XX w. idzie za mną i ze mną. Rzeczywiście zgromadziłem spore archiwum, część już przekazałem do Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. W gromadzeniu

materiałów pomogło mi również doświadczenie, bo pracowałem przez rok w Bibliotece Gdańskiej PAN, m.in. w Dziale Rękopisów, pod kierownictwem Damroki Majkowskiej. Dzięki temu jako młody badacz nauczyłem się zasad gromadzenia i opracowania źródeł, a co ważniejsze, poznałem dobrze tamtejsze zbiory i sam również je później wzbogaciłem.

A.K.-S.: To jeszcze pytanie z pogranicza historii i pedagogiki pamięci. Myślę, że postawa takich badaczy, jak Pan, może służyć jako motywacja dla ludzi młodych, aby wsłuchiwali się w opowieści swoich dziadków, gromadzili pamiątki, dokumenty i doceniali mikrohistorię swoich rodzin. Istotne jest też podkreślenie wagi historii mówionej i docenienie żyjących świadków historii. Wiemy, że za kilka lat takie zbiory mogą się okazać wielkim skarbem. Czy uważa Pan, że nadal można trafić na ciekawe rzeczy w domach u ludzi, np. w swoich rodzinach?

J.B.: O, tak! Muszę powiedzieć, że niektóre rzeczy znalazłem w piwnicy lub zapomniane na strychach. To były także pamiątki, które Pani badaniom są bliskie, np. z emigracji Kaszubów do Ameryki. Nigdy nie należy wątpić, że coś jeszcze jest do odnalezienia i uratowania. Sporo odnalazłem wśród śmieci na strychach niejednej plebanii. Pomagały znajomości i przyjaźnie. Otóż, zwracając się do księży proboszczów na przykład o dostęp do archiwum, najczęściej słyszałem, że czegoś, czego szukam, u nich nie ma. Na to samo skarżył się również przed laty przezacny ksiądz Henryk Mross, autor dzieła *Słownik biograficzny kapłanów Diecezji Chełmińskiej wyświęconych w latach 1821–1920*, który wiele mi pomógł. Nasza przyjaźń i współpraca zaowocowała także na łamach *Historii Kaszubów*. Także od niego nauczyłem się, aby nie wierzyć, że na pewno czegoś „nie ma”. Bo jak się potem okazywało – było. Tylko nikt o tym nie pamiętał, a nader często też o to nie dbał.

Analogicznie, według tego powiedzenia, nie można wierzyć rodzinnej tradycji. Doktor Tomasz Rembalski w badaniach genealogicznych też to pokazuje. W Instytucie Kaszubskim wydaliśmy trzy tomy pt. *Nasze Korzenie. Wokół poszukiwań genealogicznych rodzin pomorskich*. T. Rembalski w jednym z artykułów opowiada o obecności „dodatku” von w nazwiskach kaszubskich, wyjaśniając, skąd się to wzięło. Ale też pisze, ileż wokół tego narosło mitów. A tych jest w naszym środowisku sporo. Na przykład, że kaszubszczyzna przetrwała dzięki wsi i rolnikom. A z moich badań wynika, że dopiero działalność inteligentów stworzyła wielu ludziom oczy na wartości i piękno języka, na specyfikę i znaczenie historii, w tym dziejów własnej kultury. Dlatego zawsze podkreślam, że gromadzenie relacji, opowieści, pamiętników czy wspomnień jest niezwykle cenne. Ale nigdy nie możemy zapominać o warsztacie historyka, a jego fundamentem jest konfrontacja i krytyka źródeł.

Myśląc jednak o moich tomach, chcę podkreślić, że dalekie są one od doskonałości. Już pisząc je, miałem świadomość, gdzie i co jeszcze należałoby przebadać. W jakie miejsca dotrzeć, jakie źródła poznać, jakich ludzi spotkać. Gdzieniedzie starałem się to zaznaczyć. Co więcej – nadal odkrywam nowe rzeczy w moim księgozbiorniku czy archiwum!

A.K.-S.: Wiemy, że pierwszy nakład *Historii Kaszubów* bardzo szybko się rozszedł, drugi zresztą też...

J.B.: Mam wiele miłych wrażeń i reakcji zwrotnych, ponieważ rozesłaliśmy także *Historię Kaszubów* do wielu instytucji i osób. Wielu też kupiło całość lub poszczególne interesujące ich tomy. Jeden z byłych dyrektorów, z którym miałem przyjemność współpracować w Urzędzie Wojewódzkim w latach 90. XX w., zadzwonił i powiedział mi, że to się czyta jak kryminał. To znaczy: jest tak ciekawe i wciągające, a nie straszne. Czyta również przypisy i dostrzegł, że ilość nazwisk na początku wręcz przytłacza, ale później okazuje się, że to właśnie historia prawdziwych Kaszubów, a nie instytucji czy kraju. Wydaje mi się, że musimy mieć świadomość, iż historię tworzą ludzie i każde pokolenie może ją pisać na nowo. Ja zwracam uwagę, że bardzo ważne jest również konfrontowanie głoszonych przez twórców dziejów haseł i wartości z ich postępowaniem.

A.K.-S.: Wiem, że *Historia Kaszubów* pojechała też za ocean, między innymi do Kaszubów kanadyjskich. A ta część historii mnie szczególnie interesuje. Amerykańska badaczka Ruth Kriehn, autorka *The Fisherfolk of Jones Island*, opisując kaszubskich emigrantów z Półwyspu Helskiego, którzy osiedli na Jones Island w XIX w., porusza kwestię braku ich dbałości o prawo własności działek. Opowiada, że kaszubscy rybacy użytkowali parcele, grodzili je, „aby nie uciekały im kurczaki”, natomiast nie zabiegali o prawne i administracyjne aspekty związane z korzystaniem z gruntów. Czy to jest cecha Kaszubów, czy mit? Czy z lektury *Historii Kaszubów* dowiemy się, jacy byli nasi przodkowie? Czy historia pokazuje Kaszubów jako pracowitych, pobożnych, gościnnych, czy raczej niedbałych, kłótniwych, nieprzestrzegających prawa? Jaki jest kaszubski etos?

J.B.: Kto szuka, ten znajdzie. To kwestia, która być może wymaga badań, ale może okazać się kolejnym mitem. Poza tą książką, o której pani wspomina, innej monografii nie mamy. Mamy natomiast dwie powieści Augustyna Necla, które tego również dotyczą. Pewnie trzeba by ten przypadek dokładniej zbadać, ale też porównywać go z innymi, także w środowiskach migracyjnych. Czasami powtarzam, że Kaszubi są tacy jak Borzyszkowscy. Otóż jeden dziennikarz w czasie naszego zjazdu rodzinnego zapytał ciocię Jadwigę (z d. Labuda), jacy są Borzyszkowscy. Ona odpowiedziała: „są tacy i tacy. Ale TACY też są”.

O charakterze, mentalności i etosie Kaszubów wiele dyskutowano dawniej, a dziś nie brakuje sprzecznych opinii. Można przykładowo twierdzić, że odznaczają się oni pobożnością i chodzą na odpusty. Ale gdybyśmy posprawdzali dokładnie w jakich intencjach, to może być różnie z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej. Kiedyś, w czasach mojego dzieciństwa, mówiło się: „Jedziesz na odpust czy na rozpust”. Wiemy dobrze, że na odpuscie można i politykę uprawiać, interes prowadzić i tak dalej. Mówiąc o etosie kaszubskim, warto wskazywać wartości i rzeczy piękne, przypisane do Kaszubów. Ale jeszcze bardziej potrzebę zgodnego z nimi życia.

A.K.-S.: Po prostu, jak wspominał Pan Profesor, spoglądać na sprawę krytycznie. Pobożni i owszem, ale do karczmy też chodzić lubili...

J.B.: Ależ oczywiście, i to nie tylko dawniej, dodałbym. Jestem w posiadaniu ksiąg karczmarzy, których też szerzej nie wykorzystałem. W monografii Karsina wspominam o Aleksandrze Piaseckim, który był właścicielem młyna. Posiadał wyjątkowe księgi, a w nich wszystko zapisane, kto co przywiózł do młyna, kto kupił, kto sprzedał. Nawet ile złotych dostała żona, idąc na zakupy czy do kościoła na kolektę. Nie udało mi się tych ksiąg przejąć. Nie śmiałem ich zabierać za życia Pana Aleksandra, który je studiował i przeżywał minione lata. Po jego śmierci znalazłem potem na śmietniku i to mi się do dziś śni po nocach. Kiedyś nie przykładano wartości do tego rodzaju pamiątek. Brak było świadomości historycznej, ale też ludzie inne kłopoty mieli na głowie, a nie gromadzenie rodzinnych pamiątek.

Ale są wśród nas też wspaniali ludzie, choć niekiedy nie mieli pełnej możliwości rozwinięcia swoich talentów. Oto gdyby Bolesław Jażdżewski, autor trzech tomów *Wspomnienia kaszubskiego „gbura”*, pisarz, poeta, miał szczęście skończyć szkołę średnią czy studia, to mielibyśmy wybitnego intelektualistę. Miał niesamowitą pamięć, napisał trzy tomy wspomnień i tom opowiadań, dzięki czemu przekazał nam unikatową opowieść o kaszubskim doświadczeniu. Z mojej inicjatywy pan Bolesław zaczął pisać po kaszubsku swoją własną pisownią, kaszubszczyzną mówioną. To fantastyczne wspomnienia. Zażył sobie, żebym na jego pogrzebie pożegnał go po kaszubsku, i nagrobek z napisem w języku kaszubskim. To przykład niezwykłego losu i kaszubskiego skarbu zarazem.

Takich przyjaźni mam sporo. Pan Bolesław nie przepuścił żadnej Pustej Nocy, co Panią też pewnie może zainteresować. Potrzeba badaczy, którzy mieliby empatię, pokorę i potrafiliby słuchać takich ludzi. Pytałem zawsze rozmówców, czy mają jakieś pamiątki i dokumenty, czy możemy iść poszukać na strychu. I nawet jeśli mówili, że nie, to zawsze coś znalazłem – książki, rękopisy, fotografie, jakieś ciekawe rzeczy. Niezwykłą przygodę przeżyłem w Kartoszynie w czasie obozu letniego Sekcji Etnograficznej Studenckiego Koła Wydziału Historycznego UG. Studenci wrócili stamtąd z informacją, iż tam nic nie ma. Poszedłem ich śladem i w każdym domu otrzymałem cenne zabytki dla przewidzianej przez nas zagrody skansenowskiej. Pod strzechą chaty zacnego sołtysa – Juliusza Hoefy, znalazłem nawet unikatową drewnianą pompę przeciwpożarową. To jedyny tego rodzaju zabytek, który teraz znajduje się w skansenie w Nadolu. Niestety, bez informacji od jakiej rodziny pochodzi, a moim zdaniem to zubaża wystawę, bo historię tworzą ludzie.

A.K.-S.: Każdy tom jest bardzo obszerny, ma około 1000 stron. W tomie V widzimy przede wszystkim historię społeczną, badaną „od środka”. Praca jest wielowymiarowa; uwzględnia ujęcie historyczne, ale również socjologiczne i antropologiczne. Zadanie pisania historii od środka, historii „swoich” jest trudne. Jest zakorzenione silnie w doświadczeniu, ale jest też dużym wyzwaniem. Chronologicznie okres od 1945 r. po czasy współczesne nie jest długi, jednak jest bardzo bogaty w wydarzenia.

To przełomowy czas pod wieloma względami, zmiany administracyjne, przesiedlenia, traumy powojenne, transformacja... Co było dla Pana Profesora największym wyzwaniem? Jak udało się panu te przełomy opisać, ze szczególnym uwzględnieniem historii oddolnych?

C.O.-P.: Zacznę od tego, że pierwotnie każdy z tomów miał być krótszy, około 500 stron. Mimo ograniczenia się, wszystkie tomy i tak się rozrosły. W moim przypadku podobnie jak prof. Borzyszkowski mogę powiedzieć, że nie wszystko udało się opisać i nie do końca mogę być usatysfakcjonowany z efektu. Mam bowiem świadomość, że jeszcze wiele rzeczy powinno być zbadanych i opisanych. Tyle tylko, że naszym zadaniem było napisanie syntezy, a ta z zasady powinna się opierać na wielu wcześniejszych badaniach. Tymczasem w każdej z epok okazywało się, że wiele kwestii nie zostało dotychczas opracowanych monograficznie. Próbowaliśmy te braki nadrabiać poprzez własne badania i czasami nasza synteza przypomina zbiory monografii, bo jest próbą opisu pewnych problemów. Ale oczywiście nie wszystko byliśmy w stanie zbadać. W moim tomie brakuje mi na przykład rekonstrukcji świata przeżywanego Kaszubów, którzy żyli i pracowali w PGR-ach. Nie mam na myśli zwykłego opisu, ile było takich gospodarstw i jaka była ich struktura. Chodzi raczej o specyficzne doświadczenie wejścia niemałej części Kaszubów z własnej, tradycyjnej wsi w inną wieś, w zupełnie odmienne realia ekonomiczne, ale przede wszystkim społeczne i kulturowe. Znam to też z przekazów rodzinnych, mogłem się więc odwoływać do rozmów i obserwacji z bliskimi. Jednak jest to jeden z tych aspektów, który jest w moim przekonaniu do rozwinięcia.

Inna kwestia dotyczy modernizacji tak w wymiarze zbiorowym, jak i jednostkowym. Jakie były przykładowo mentalne, społeczne i kulturowe skutki modernizacji socjalistycznej? I jak się one zderzały z przemożnym pragnieniem „zachodniości”? U nas w Bytowie zawsze były silne ruchy migracyjne, dzięki temu widziałem wpływ atrakcyjnej zachodniej kultury konsumpcyjnej, przejawiającej się dobrami, które napływały „zza Odry”. Nie wszyscy mieli do tego dostęp i rodziło to różne sytuacje. Jednak marzenie o Zachodzie było niezwykle silne! A w związku z tym rodzi się pytanie, jak to wpływało na świat wartości i postaw Kaszubów?

Inny przykład to zmieniający się wzorzec rodziny i sytuacja kobiety. Czy kaszubska rodzina była patriarcalna? Przecież po 1945 r. wiele kwestii, choćby w wyniku migracji do miast czy też wzrostu wykształcenia, się zmieniło. Także wzorce relacji między płciami i strategii prokreacyjne. Albo jak na kaszubski etos pracy wpływała socjalistyczna organizacja pracy, zmiany technologiczne, umaszynowanie?

Próbowałem tych problemów dotykać, opisywać je również przez pryzmat zmian w obyczajowości, ale to jest jeszcze pole do wielkiej pracy badawczej. Na tyle, na ile byłem w stanie, próbowałem skupiać się na historii społecznej i kulturowej. Uważam to zresztą za kwestie ważne nie tylko dla naukowca, ale i dla działaczy społecznych, regionalnych i samych Kaszubów. Oto społeczność, która po doświadczeniu wojny wchodzi w 1945 r. w zupełnie nowe realia, a następnie funkcjonuje w nich

aż do 1989 r., musiała przeżyć głębokie zmiany, które z pewnością były różnie oceniane. Ale na pewno nie tylko negatywnie.

To samo dotyczy okresu po 1989 r. Zwłaszcza pierwsza dekada – lata 90. XX w. – wydaje się być przełomowa. Wszystko się zmienia: ustrój, polityka, powstają samorządy, następuje głęboka i radykalna zmiana ekonomiczna, inaczej funkcjonuje kultura itd.

Cały okres transformacji, w tym na przykład polityczność Kaszubów, to ogromny temat na osobne, monograficzne, solenne opisanie. Ja tylko to zasignalizowałem.

A.K.-S.: Na ile udało się Kaszubom podmiotowo kształtować swoją tożsamość? Jak poradzili sobie z wyzwaniem i szansą, jaką niosła transformacja?

C.O.-P.: Myśląc o tożsamości i podmiotowości, powiedziałbym, że nie każdy Kaszuba na transformacji zyskał. Natomiast Kaszubi jako społeczność zyskali z pewnością. Są tu dwa wymiary ściśle ze sobą powiązane: upodmiotowienie etniczne i upodmiotowienie obywatelskie. To ostanie wiąże się z demokratyczną polityką, ale też z rozwinięciem samorządu. Na Kaszubach dzięki samorządom w sprawach lokalnych rządzą się sami. I jeśli nam coś nie wychodzi, to możemy mieć pretensje głównie do naszych ludzi, tu, stąd.

Generalnie uważam, że zyskaliśmy wszelkie narzędzia do tego, aby kształtować swój los kulturowy, edukacyjny i również ten polityczny wedle własnych oczekiwań. Na ile efektywnie wykorzystujemy szanse prawne, ustrojowe czy ekonomiczne, które mamy, to inna kwestia. Realia, w których funkcjonujemy, są sprzyjające, jeśli potraktuje się je poważnie, jako wyzwania. Ale mamy też różnego rodzaju ryzyka, choćby uniformizacyjny nacisk kultury popularnej. Ale tutaj również próbujemy ją wykorzystywać na swój sposób, tworząc kaszubską kulturę popularną. Mamy również narzędzia edukacyjne czy medialne. Trzeba tylko chcieć i być konsekwentnym w ich wykorzystaniu.

Jeśli jednak mówimy o tożsamości, to obserwuję też w niektórych kręgach pokusę etnocentryczną. Zawsze podkreślam, że żaden nacjonalizm, czy to niemiecki, czy to polski, czy tym bardziej kaszubski, nie jest opcją dobrą. Mam nadzieję, że szerszego poklasku nie zyska on wśród Kaszubów.

Jednocześnie trzeba podkreślać, że chcąc być tym, kim jesteśmy, wcale nie musimy porzucać swojej odrębności. Fenomen dzisiejszych czasów polega na tym, że tożsamość może być wielostopniowa, zróżnicowana. Ja o sobie mogę powiedzieć, że jestem bytowiakiem, Kaszubą rodem z Gochów, po stronie mamy jestem związany z Kociewiem, jestem Pomorzanie, bo wszędzie na Pomorzu czuję się u siebie, uważam siebie za Polaka, mimo że mnie czasami gryzie i szczypie ta polskość, a w dodatku, będąc Kaszubą, jestem Polakiem specyficznym. I wreszcie jestem Europejczykiem. I właśnie ta moja bytowskość, pograniczność, kaszubskość, kociewskość, pomorskość i polskość bardzo przesądza o tym, że jestem Europejczykiem. Tu jest Europa w miniaturze, o której mówił ksiądz Janusz Stanisław Pasierb. Te tożsamości nie są w konflikcie, lecz w dialogu. Owszem, nie zawsze w łatwym

dialogu, ale to też koloryt życia. My jako Kaszubi i Polacy jesteśmy uwrażliwieni na to, gdy ktoś nam naszą polskość i kaszubskość chce weryfikować (a ciągle takich nie brakuje). Ale sam mam też duże zrozumienie dla kogoś, kto wybiera raczej niemieckość, choć to nie oznacza, że swoją kaszubskość porzuca. Rozumiem to, bo pogranicze takie właśnie jest. To jest też specyficzne doświadczenie ziemi bytowskiej, na której się wychowałem.

Doświadczenie tej tożsamościowej różnorodności próbowałem w moim tomie opisać. Nie unikając również rozczarowania Polską, które miało miejsce na Kaszubach i Pomorzu, ale i na całym dawnym pograniczu polsko-niemieckim. Skutkiem tego były kolejne fale emigracji, których doświadczyłem również na ziemi bytowskiej. Uważam, że to także część naszej odpowiedzialności jako Polaków i jako państwa polskiego. Wielu ludzi po wojnie doświadczyło tak trudnych sytuacji, było tak rozgoryczonych, że wyjechali. I to też tacy, którzy pochodzili z rodzin działających w okresie międzywojennym w Związku Polaków w Niemczech czy też w organizacjach polonijnych w Wolnym Mieście Gdańsku. To, co może jest w tej historii pocieszające, to fakt, że wielu z nich dzisiaj albo wraca jako emeryci w swoje rodzinne strony, albo ma stały kontakt z krajem. I to jest cudowna sprawa, wielka wartość, należy się cieszyć, że nie nastąpiło radykalne odcięcie się. Jesteśmy ponad granicami.

A.K.-S.: Czasami mija trochę czasu i zaczynamy rozumieć, że nigdzie nie jest nam jak w raj.

C.O.-P.: Oczywiście. Doskonale wiemy współcześnie, że trzeba do sprawy tożsamości oraz migracji i wyborów politycznych podchodzić na trzeźwo. To jest odpowiedzialność starego kraju, żeby nie rozliczając i nie oceniając nikogo, podtrzymywać i dawać szansę ludziom, żeby byli dumni z tego, skąd pochodzą. Prawda jest taka, że wielu z nich zostało tej dumy pozbawionych.

AKS: Panie Profesorze chciałam zapytać o to, dla kogo szczególnie jest *Historia Kaszubów*? Komu pan by ją rekomendował? Naukowcom, nauczycielom historii z Polski centralnej? Czy raczej dla nas lokalnie, np. dla nauczycieli języka kaszubskiego?

C.O.-P.: Pani Aleksandro, to był właśnie jeden z największych dylematów. Zastanawialiśmy się od samego początku, dla kogo właściwie piszemy? Próbowaliśmy pogodzić dwie perspektywy. Z jednej strony opowiedzieć kaszubską historię samym Kaszubom: działaczom regionalnym, nauczycielom, akademikom, samorządowcom, dziennikarzom, pracownikom instytucji kultury – jednym słowem wszystkim tym, dla których kaszubskość jest ważna. Dzisiaj mogę stwierdzić, że mam sygnały od bardzo różnych osób ze środowiska kaszubskiego, ludzi różnych zawodów, że czytają! W tym sensie książki spełniły swoje zadanie.

Z drugiej jednak strony chcieliśmy opowiedzieć historię Kaszubów nie-Kaszubom. Pokazać, jak specyficzną jesteśmy społecznością, szczególnie ludziom ze środowiska akademickiego, z kręgów opiniotwórczych, tym, którzy interesują się różnymi

aspektami historii i współczesności Polski. Trochę książek wysłaliśmy, ale też przychodziły do nas zamówienia od różnych osób właściwie z wszystkich regionów Polski. Czasami zamawiającymi były osoby, które miały korzenie kaszubsko-pomorskie i chciały zrozumieć siebie, swoją rodzinę, swoje pochodzenie. Ale byli też tacy, których po prostu zainteresowało, że taka publikacja powstała. Dostrzegali, że ta historia jest trudna, złożona, a przede wszystkim inna. To zresztą częsty motyw. Po wywiadzie w „Polityce” jeden kolega napisał do mnie, że musi sobie ściągnąć *Historię Kaszubów*, bo wydawało mu się, że już wszystko o tej Polsce wie i ją rozumie, a tu kompletnie nowa opowieść, o której nic nie wie.

Tak więc nasza synteza jest i dla jednych, i dla drugich. Dla tych, którzy są ciekawi świata. A o tym, że *Historia Kaszubów* jest doceniana także poza Pomorzem, niech świadczy fakt, że znaleźliśmy się w wąskim gronie publikacji nominowanych do Nagrody im. Jana Długosza na najlepszą książkę historyczną roku.

A.K.-S.: Bardzo serdecznie dziękuję za rozmowę. Niech zatem książki się czytają, jak wspominał Profesor Józef Borzyszkowski, „jak dobry kryminal”.